

Andrzej Karpiński

Kopacze — grabarze morowi w miastach Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku

Niezależnie od tego, jak w konkretnym ośrodku miejskim dawnej Korony i Litwy zorganizowane były służby przeciwepidemiczne, w każdym z nich ważną rolę odgrywali ludzie zajmujący się pogrzebami ofiar zarazy. Owi kopacze-grabarze czasu morów, w Krakowie i Lwowie zwani niekiedy *vespillones*¹, a w Toruniu — *Todten-Träger*² (we Włoszech określano ich jako *monatti*, *beccamorti* lub *nettezini*, zaś we Francji — kruki)³, rekrutowali się najczęściej spośród miejskiej biedoty⁴, wyrobników, żebraków lub przykościelnej służby cmentarnej⁵. Niekiedy zdarzało się, że przy pochówkach ludzi zmarłych na epidemii oraz zbieraniu i transportowaniu zwłok zatrudniano przymusowo nawet więźniów lub prostytutki.

Kopacze morowi są grupą, o której — z racji jej anonimowości — niewiele da się powiedzieć. Stosunkowo najwięcej informacji o nich znaleźć można w rachunkach miejskich, dużo mniej w traktatach medycznych, instrukcjach czasu morów, księgach sądowych, aktach niektórych szpitali oraz w kronikach. Pomocna może tu być niekiedy również ikonografia.

Stosunkowo łatwo da się odtworzyć liczbę przedstawicieli badanej zbiorowości, jednocześnie pracujących w danym mieście. Zależała ona zarówno od możliwości finansowych „powietrznych” władz, jak też od skali śmiertelności w czasie konkretnej zarazy. Zwykle zatrudniano od dwóch do sześciu kopaczy⁶, choć zdarzało się, że okresowo angażowano ich nawet kilkunastu. W Krakowie w 1599 r. pracowało np. 16 grabarzy, w Elblągu w latach 1710–1711

¹ Por. Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej cyt.: AP Kraków), Akta miasta Krakowa (dalej cyt.: AmK) 468, s. 551; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 92.

² K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdziałowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009, s. 83.

³ G. Calvi, *Histories of a Plague Year. The Social and the Imaginary in Baroque Florence*, Berkeley 1989, s. 155–156; P. Preto, *Peste e società a Venezia nel 1576*, Vicenza 1978, s. 38–41; A. Manzoni, *Narzeczeni*, przekł. B. Sieroszevska, Wrocław 1994, s. 788; B. Pullan, *Plague and Perceptions of the Poor in the Early Modern Italy*, [w:] *Epidemics and Ideas. Essays of the Historical Perception of Pestilence*, red. T. Ranger, P. Slack, Cambridge 1994, s. 117.

⁴ Por. zapiski typu: „Chłopom ośm co zagrzebli ciała na wale — 10 gr[oszy]”, „słudze co doglądał chłopów, którzy zagrzebli doły w powietrze” — 6 groszy, „chłopom co trupa umarłego chowali i dół kopali, który w piwnicy pusty umarł” — 12 gr oraz „chłopom co u Fary trupa pochowali na Świeckiej ulicy” — 20 gr, Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej cyt.: AP Lublin), Akta miasta Lublina (dalej cyt.: AmL) 271, k. 25, 27v, 265. Por. A. Karpiński, *Biedota miejska wobec zaraz i innych kłesk żywiołowych w Warszawie w latach 1526–1655*, „Rocznik Warszawski”, R. XVI, 1981, s. 94–96.

⁵ Por. wzmianki w rodzaju: „kopaczowi farskiemu co u Wszystkich Świętych doły kopał — 18 gr”, „kopaczowi co też chował u Bożej Męki od świętego Wojciecha — 15 gr” oraz „kopaczowi od S. Marcina co doły kopał dla ubogich” — 12 gr, Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej cyt.: AP Poznań), Akta miasta Poznania (dalej cyt.: AmP) I 1062, s. 4–5, 9, 11 (dotyczy to epidemii w Poznaniu z lat 1604–1605).

⁶ Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 93, 324.

od 8 do 12, zaś w Gdańsku w 1709 r. — nawet 24⁷. Udokumentowane jest też zjawisko zwiększania lub zmniejszania liczby kopaczy w czasie jednej i tej samej zarazy. Na przykład podczas dżumy w Krakowie w latach 1677–1678, od marca do lipca 1677 r. pracowało tam tylko dwóch grabarzy morowych, w lipcu i sierpniu — czterech–pięciu, zaś od połowy września do połowy grudnia — sześciu. Natomiast w styczniu 1678 r. miasto zatrudniało ponownie czterech kopaczy⁸.

Z racji dużej anonimowości oraz wysokiej śmiertelności niemożliwa jest natomiast do ustalenia łączna liczba omawianych pracowników grzebiących zwłoki zmarłych w czasie jednej i tej samej zarazy. Z tych samych przyczyn trudno jest określić, jak długo dany kopacz pracował dla służb „powietrznych”. Wiadomo za to, że grabarzy morowych opłacano niekiedy przez okres kilku miesięcy, zaś w przypadku powstania ogniska endemicznego w analizowanym mieście — nawet przez rok i dłużej⁹.

Zachowane rachunki wydatków morowych wyraźnie wykazują pewną wewnętrzną organizację grupy kopaczy. Niektórzy z nich określani byli jako starsi; towarzyszyli im też zwykle ludzie, którzy informowali przechodniów o ich zbliżaniu się, lub też osoby mające w pewien sposób kontrolować zachowanie się grabarzy (np. w Toruniu był to tzw. cmentarny)¹⁰. Z kopaczami ściśle związani byli także niewykwalifikowani wyrobnicy (w źródłach określani jako chłopi), przygotowujący pewną liczbę pojedynczych i zbiorowych grobów na cmentarzach¹¹.

Grabarze morowi otrzymywali zwykle od władz „powietrznych” osobne pomieszczenia mieszkalne, zlokalizowane często w pobliżu lazaretów lub cmentarzy. W Warszawie w czasie dżumy z lat 1624–1625 dom kopacki mieścił się np. przy ulicy Piekarskiej, w Poznaniu w latach 1604–1605 — na Błoniu, w Lublinie w 1623 r. niedaleko wału, zaś w Elblągu w latach 1709–1710 obok miejskiego młyna (w okolicach dzisiejszej Szkoły Muzycznej)¹².

Zatrudniano też dla nich specjalnych służących lub kucharki. Oprócz czynności służebnych kobiety te pomagały również grzebać zmarłych, co potwierdzają wzmianki o ich salariach typu: „kopaczce na strawę” (Warszawa, 1629 r.), albo „Romanowej grubarce i dwum grubarzom na tydzień — po 12 groszy” (Lwów, 1594 r.)¹³. Kopacze morowi otrzymywali także od władz „powietrznych” obuwie, ubrania, narzędzia pracy (łopaty, rydle, postronki), drwa, świece i żywność¹⁴; często także dostarczano im gorzałkę, która z pewnością ułatwiała wykonywanie odrażającego

⁷ Tamże, s. 324.

⁸ Obliczenia własne na podstawie: AP Kraków, AmK 2998, s. 1–54.

⁹ Por. AP Poznań, AmP I 1062 — passim; AmP I 1064 — passim; AP Kraków, AmK 2998, passim.

¹⁰ Por. wzmianki typu: „Panu Kreczmerowi, który przed kopaczami powinien chodzić ordynaria na tydzień — 4 floreny” lub „chłopu co przed kopaczami chodzi” — 15 gr, AP Poznań, AmP I 1062, s. 33; AmP I 1064, k. 1v. K. Pękacka-Falkowska (op. cit., s. 81) wskazała również w Toruniu w 1708 r. tzw. cmentarnego, który początkowo miał być przełożonym tamtejszych kopaczy-grabarzy. Wkrótce jednak zastąpił go specjalny nadzorca. Por. też: L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce*, t. II, Poznań 1859, s. 86; D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, wyd. X, Londyn 1993, s. 60; A. Manzoni, op. cit., s. 789; J. Nohl, *The Black Death. A Chronicle of the Plague*, London 1926, s. 43.

¹¹ Por. wzmianki w rodzaju: „chłopu co doły kopał na tydzień ordynaria — fl[orenow] 5” (AP Poznań, AmP I 1064, k. 2), zob. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163.

¹² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), Warszawa Ekonomiczne (dalej cyt.: WE) 242, k. 144; AP Lublin, AmL 271, k. 63; AP Poznań, AmP I 1062, s. 21, 30; J. Charytoniuk, *Walka z epidemią dżumy w Elblągu na początku XVIII wieku*, „Rocznik Elbląski”, R. X, 1985, s. 54.

¹³ AGAD WE 243, k. 171v; Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (dalej cyt.: AH Lwów], Akta miasta Lwowa (dalej cyt.: AmLw) F 52, op. 2, nr 714, s. 536–537.

¹⁴ Por. AP Poznań, AmP I 1062, s. 1, 9, 16, 21; AmP I 1064, k. 2–3; AP Kraków, AmK 1991, s. 85; AmK 1996, s. 67, 75, 113, 115; AmK 1998, s. 5, 15, 85; AP Lublin, AmL 271, k. 67–68; AmL 298, s. 831, 838–839; AH Lw., AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 63, 535.

i niebezpiecznego zajęcia¹⁵. Zdarzało się też, że przez całe tygodnie opiekowano się chorym grabarzem¹⁶; przedstawiciele analizowanej grupy zwalniano również czasem od opłat i powinności na rzecz miasta oraz wynagradzano na zakończenie kontraktu specjalnymi gratyfikacjami¹⁷.

Podobnie jak innym przedstawicielom miejskich służb, kopaczom morowym dostarczano również tzw. barwę, czyli specjalny strój. Było to tym ważniejsze, że należało ich bezwzględnie wyróżnić spośród ogółu mieszkańców. Najczęściej były to oznakowane białymi krzyżami czarne, płócienne lub sukienne kapy i kaptury. „Kopacze aby się z ludźmi nie mieszały i ludzie się ich chronili [brzmiała np. ordynacja przeciwmorowa z Warszawy z 1678 r., autorstwa podstolego Jana Szymanowskiego — A. K.] mają w kapach chodzić, na suknie czarnym krzyż biały za znak mieć będą, bez którego znaku chodzić i z miejsca swego ruszyć się nie powinni pod [karą — A. K.] plag 60”¹⁸; „Grabarz powietrzny dla znaku ma mieć ubiór długi, jak szkaplerz przed sobą i za sobą sukienny [dodawał Jakub Haur w *Ekonomice ziemiańskiej* z 1679 r. — A. K.] czarny z białymi krzyżkami, aby się go ludzie strzegli”¹⁸. Poza Warszawą podobne stroje nosili grabarze „powietrzni” m.in. w Toruniu, Krakowie, Lwowie i Gdańsku, przy czym w grodzie nad Motławą zamiast znaku krzyża mieli oni czasem specjalne, białe numery identyfikacyjne, zaś w stolicy Korony — białe znaki wyobrazające rydel lub łopatę¹⁹. Z kolei w czasie epidemii w Toruniu w 1708 r. używano także białych kap z naszytymi na plecach i ramionach czarnymi krzyżami oraz, czasowo, białych lasek zakończonych hakami, służących do wyciągania zwłok z trudno dostępnych miejsc²⁰.

Kopaczy morowych w Rzeczypospolitej rzadko ubierano inaczej. Odnotować jednak warto, że np. w siedemnastowiecznej Warszawie nosili oni niekiedy czerwone stroje z wielkimi czarnymi krzyżami na piersiach²¹, zaś w Lublinie w 1592 r. i we Lwowie w 1594 r. — czerwone krzyże na sukiennych strojach²². Zbliżony ubiór wyróżniał również osoby towarzyszące miejskim grabarzom²³.

¹⁵ Przykładowo w Krakowie od 18 sierpnia do 28 grudnia 1624 r. kopaczom morowym i sługom „powietrznym” codziennie dawano po 30 groszy na alkohol (AP Kraków, AmK 1996, s. 75–115), por. AP Kraków, AmK 2998, *passim*.

¹⁶ W Poznaniu od 19 listopada do 24 grudnia chory kopacz morowy Maciek otrzymywał tygodniowo na strawę po dwa floreny (AP Poznań, AmP I 1064, k. 5v–6).

¹⁷ Por. AP Poznań, AmP I 1064, k. 4; J. Charytoniuk, *op. cit.*, s. 54.

¹⁸ Biblioteka PAU i PAN w Krakowie (dalej cyt.: Bibl. PAU/PAN), rkps 481, k. 28; F. Giedroyć, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 109.

¹⁹ M.in. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 63, 535; AP Kraków, AmK 2998, s. 25; L. Charewiczowa, *Kłeska zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930, s. 34; L. Gąsiorowski, *op. cit.*, t. II, s. 50; E. Kizik, *Ubiory żałobne w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 2, s. 123; J. Kracik, *Pokonać Czarną Śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991, s. 66, 72; Z. Kropidłowski, *Formy opieki nad ubogimi w Gdańsku od XVI do XVIII wieku*, Gdańsk 1992, s. 158–160; W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa–Poznań 1982, s. 67, 306; E. Sieńkowski, *Dżuma w Gdańsku w 1709 r. Studium z dziejów epidemiologii*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XXXIII, 1970, nr 3–4, s. 309–401; K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu w 1708 roku. Wybrane aspekty*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 121.

²⁰ K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu...*, s. 119.

²¹ Świadczy o tym m.in. rycina z XVII w. przedstawiająca warszawskiego burmistrza „powietrznego” Łukasza Drewnę, modlącego się w czasie epidemii z lat 1624–1625, na której widoczny jest człowiek niosący mary, odziany w podobny strój, A. Wejnert, *Wiadomość o morowym powietrzu w Warszawie w latach 1624 i 1625 panującym*, [w:] *tenże, Starożytności warszawskie*, t. III, Warszawa 1854, s. 250.

²² Potwierdzają to zapiski z rachunków miejskich: „sukna grabarzem na kaptury [...] czerwonego trzy łokiec na krzyże” (Lwów, 1594 r.) oraz „na łokiec sukna czerwonego kopaczom dla znaków — 6 gr” (Lublin, 1592 r.) — AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 536; AP Lublin, AmL 298, s. 840.

²³ A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 162.

Podstawowym zajęciem kopaczy grabarzy i ich pomocników było zbieranie z „zapowietrzonych” posesji, ulic miejskich, lazaretów i innych izolatoriów morowych zwłok ofiar epidemii, przetransportowanie ich na miejsca pochówku oraz grzebanie. Do transportowania zmarłych używano albo specjalnych nosideł, z reguły przykrytych czarnymi całunami²⁴, albo też (w przypadku większej liczby ofiar) wozów zaprzężonych w jednego lub dwa konie. Na wozie takim umieszczano kilka trumien, bądź kilkanaście zwłok zawiniętych jedynie w płótno lub pozostających we własnej bieliźnie czy ubraniu²⁵.

Pochówek morowy zależał jednak w pewnym stopniu od statusu ekonomiczno-społecznego zmarłego. Nawet bowiem w czasie najgroźniejszych zaraz przedstawiciele miejskich elit i zamężnych obywateli ich rodziny starały się pochować w miejscowych kościołach lub — w najgorszym przypadku — na przykościelnych cmentarzach²⁶. Te ostatnie wykorzystywano również, wbrew zaleceniom kościelnych władz, do grzebania uboższych mieszkańców, w sytuacji, gdy skala zgonów nie była porażająca. Zabiegi takie związane były m.in. z kosztami pogrzebów, które stanowiły zawsze poważny dochód dla konkretnej świątyni²⁷.

Natomiast w momencie, gdy śmiertelność skokowo wzrastała, władze „powietrzne” decydowały się gros zmarłych, zwłaszcza z biedoty, grzebać na specjalnych cmentarzach morowych. Nekropolie te, otoczone zwykle strażnikami, niedostępne dla ludności i powszechnie krytykowane przez ogół mieszkańców, znajdowały się zwykle na przedmieściach, poza murami, niekiedy w pobliżu wybranych kościołów lub szpitali. I tak, np. w Krakowie w XVI–XVIII w. cmentarze takie (funkcjonujące w czasie różnych epidemii) zlokalizowane były przy kościele św. Piotra na Garbarach (za Piaskiem), przy szaniecach pomiędzy Kleparzem i Prądnikiem, przy szpitalu św. Sebastiana, przy kościele św. Gertrudy za Nową Bramą oraz przy kościele św. Małgorzaty na Zwierzyńcu, zaś w ówczesnym Lublinie chowano ofiary epidemii m.in. przy szpitalu św. Ducha i na Plankikowym folwarku, w Wilnie — za Rudnicką Bramą, na Pohulance i na Łukiszkach, w Poznaniu — przy kościele św. Wojciecha na Błoniu, na Miasteczku i na Kundorfie, zaś w Warszawie — za szpitalem św. Trójcy przy ulicy Długiej, na terenie dzisiejszej Cytadeli oraz na tzw. Kępie Polkowskiej²⁸.

O ile jednak zwykle wystarczał jeden taki cmentarz morowy, o tyle w czasie wielkich epidemii, gdy liczba zmarłych gwałtownie wzrastała, władze „powietrzne” musiały tworzyć dodatkowe miejsca pochówku. Miało to miejsce np. w Krakowie w latach 1621–1625 (gdzie funkcjonowały trzy cmentarze) oraz 1710–1711 (dwa cmentarze), a także w Gdańsku w 1709 r. W tym ostatnim przypadku do chowania osób zadżumionych w mniejszym lub większym stopniu wykorzystano 11 różnych miejsc²⁹.

²⁴ Por. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 536; AP Kraków, AmK 1996, s. 97; AmK 2998, s. 6; APPoznań, AmPI 1064, k. 2v; J. Charytoniuk, op. cit., s. 54; E. Kizik, *Śmierć w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII wieku. Studium z nowożytnej kultury funeralnej*, Gdańsk 1998, s. 142; J. Kracik, op. cit., s. 196.

²⁵ W czasie epidemii w Gdańsku w 1709 r. można było na każdym takim wozie pomieścić pięć trumien (Z. Kropidłowski, op. cit., s. 158; E. Sieńkowski, op. cit., s. 356). Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163; K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu...*, s. 121.

²⁶ Zagadnienie to przybliżył ostatnio Edmund Kizik (*Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy 1709–1710 roku*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera...*, s. 110). Wykazał on, że grzebania zmarłych w kościelnych kwaterach rodzinnych i cechowych w Gdańsku w 1709 r. nie zaprzestano nawet w miesiącach o najwyższej liczbie zgonów. Np. w kościele Mariackim w kryptach św. Gertrudy i św. Anny pochowano wtedy odpowiednio 24 i 14 osób. Z kolei K. Pękacka-Falkowska (*Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 82, 86) udowodniła, iż podczas dżumy toruńskiej 1708 r. część wpływów parafii św. Jerzego pochodziła z pochówków w kościelnych kruchtach lub na przykościelnych cmentarzach.

²⁷ Por. E. Kizik, *Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy...*, s. 110–111; K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 82.

²⁸ Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 158, 330.

²⁹ Zob. tamże, s. 330 oraz Z. Kropidłowski, op. cit., s. 160; E. Sieńkowski, op. cit., s. 358–359. W tym samym czasie ofiary epidemii w Elblągu chowano na sześciu różnych przykościelnych cmentarzach (J. Charytoniuk, op. cit., s. 55).

W czasie największych klęsk, zabierających setki ofiar dziennie, taki system zaczynał jednak szwankować. Na cmentarzach morowych grzebano wtedy wszystkich zmarłych, niezależnie od ich zamożności i pochodzenia społecznego; coraz więcej ubogich chowano też gdzie popadło, przeważnie na miejscu ich zgonu — w pobliżu okopów „powietrznych”, w polu, w lesie, w ogrodzie itp.³⁰ W okresie morowej paniki zdarzało się nawet, że zwłoki ofiar epidemii topiono w rzekach, jeziorach lub w morzu. Tak m.in. postąpiono z niektórymi ofiarami moru z lat 1707–1710 w Krakowie i w Warszawie. Zjawisko to obrazuje okolicznościowy wierszyk, opisujący krakowski mór z lat 1652–1653:

„Niektórych ludzi tak prętko sprzątnęła
Śmierć, że ani ciało ziemia nie objęła.
Niektórzy w nurtach na strawę ryb głodnych
Zostają wodnych”³¹

Pochowane niedbale szczątki zmarłych po zakończeniu zarazy ekshumowano i przenoszono niekiedy na cmentarze morowe; wywożono na nie także część zwłok pogrzebanych uprzednio bezprawnie na terenie miasta³².

Instrukcje przeciwepidemiczne dość szczegółowo regulowały zasady pogrzebu w czasie morów. Kwestia jednak, czy chować zmarłych w trumnach czy bez, w grobach pojedynczych czy zbiorowych, zależała przede wszystkim od danej epidemii. O ile bowiem zwykle na początku zarazy starano się jej ofiary grzebać w prostych, drewnianych trumnach³³, o tyle szybki wzrost liczby zgonów zmuszał do zmiany takiego charakteru pochówku. Kopacze morowi umieszczali wtedy albo po kilka zwłok w jednej trumnie³⁴, albo też składali je (lub zrzucali bezpośrednio do ziemi) w płóciennych workach, w tzw. śmiertelnych koszulach albo nago³⁵.

³⁰ Por. informacje: *mortui sunt aliqui suspecti de peste sepulti in campo* (Warszawa, 1708 r.), „chlōpom 8 co zagrzebli ciała na wale” (Lublin, 1623–1624), „kazała go [zmarłego na dżumę księdza — A.K.] panna ksieni i z łóżkiem schować pod mielcuchem” (Poznań, 1624 r.), AP Lublin, AmL 271, k. 264; Liber mortuorum parafii św. Krzyża w Warszawie 1703–1713 (kartoteka z Muzeum Historycznego m.st. Warszawy), k. 47; *Kronika benedyktynek poznańskich*, wyd. W. Szoldrski, „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej”, R. 81, 1938, nr 10, s. 749–769. Por. m.in. Lietuvos Valstybes Istorijos Archyvas w Wilnie (dalej cyt.: LVIA) F. 458, op. I 17, k. 24v; J. Wielewicki, *Dziennik spraw domu zakonnego Jezuitów u św. Barbary w Krakowie 1579–1599*, [w:] *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. VII, Kraków 1881, s. 148.

³¹ Cyt. za: J. Kracik, op. cit., s. 109; zob. też A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93; Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 68; M. Łyskanowski, *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1976, s. 14; H. Zinsser, *Szczury, wszy i historia*, Warszawa 1939, s. 153.

³² Np. wzmianki: „dla tych którzy po dworach i domach w mieście trupów zapowietrzonych z ziemi dobywali i w pole wywozili dałem wg rejestru fl[orenow] 260” (Warszawa, 1653 r.) lub „kopaczom dwom, którzy z cerkwi Świętej Przemyskiej wybrawszy niedobrze pogrzebanych trupów 86 [...] tymże kopaczom, którzy ubogich zmarłych, po różnych miejscach znachodzone, grzebli różnemi czasy” (Wilno, 1661 r.), AGAD, WE 254, k. 100; LVIA, F 458, op. I 17, k. 24v. Również burmistrz „powietrzny” Starej Warszawy, Łukasz Drewno, wspomina o co najmniej 350 ekshumowanych zwłokach, pochowanych potajemnie w czasie epidemii z lat 1624–1625, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie (dalej cyt.: Bibl. Czart.), rkps 3138, s. 58; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93.

³³ Por. AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 714, s. 535; AP Kraków, AmK 1991, s. 93; LVIA, F 604, op. 114, nr 114A, s. 919; W. Froch, M. Kobylńska-Szymańska, *Klęski moru w Lublinie w XVI i XVII wieku w świetle ksiąg miejskich*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XL, 1997, nr 4, s. 385; *Klasztory karmelitanek bosych w Polsce, na Litwie i Rusi, ich początek, rozwój i tulactwo w czasie rozruchów wojennych w XVII wieku. Rzecz osnuta na kronikach klasztornych*, oprac. R. Kalinowski, t. II, Kraków 1902, s. 81; E. Kizik, *Speculum mortalitatis. Pogrzeby w Elblągu w XVI–XVIII w.*, [w:] *750 lat praw miejskich Elbląga*, red. E. Cieślak, A. Groth, Gdańsk 1996, s. 175; tenże, *Śmierć w mieście...*, s. 99.

³⁴ Taka sytuacja wystąpiła m.in. w Gdańsku w 1709 r. (Z. Kropidłowski, op. cit., s. 158; E. Sieńkowski, op. cit., s. 356).

³⁵ Zob. np. AP Kraków, AmK 2998, s. 38, 40; AmK 2999, k. 2–2v; AmK 3001, s. 17–19, 21, 24; AH Lwów, AmLw, F 52, op. 2, nr 715, s. 678; A. Karpiński, *Opieka nad chorymi i ubogimi w miastach polskich w czasie*

Pojedyncze, a zwłaszcza zbiorowe groby były z reguły przygotowywane nieco wcześniej przez samych kopaczy-grabarzy, bądź też przez ich pomocników, wspomnianych już tzw. chłopów³⁶. Liczba takich mogił zależała oczywiście od nasilenia zarazy. Na cmentarzu morowym św. Piotra na Garbarach w Krakowie w latach 1624–1625 wykopano łącznie 218 mogił. Najwięcej takich grobów — 58 (26,7%) przygotowano tu w październiku 1624 r., zaś najmniej — po 6 (po 2,75%), w styczniu i lutym roku następnego³⁷.

Wielkość grobów zbiorowych przeznaczonych dla biedaków była bardzo różna. Według niektórych badaczy największe z nich mieściły nawet do kilku tysięcy zwłok; w tak gigantycznych mogiłach miały być np. pochowane ofiary epidemii w Wiedniu z lat 1679–1680, w Mediolanie w 1630 r., oraz głodu i zarazy w Moskwie z lat 1601–1603³⁸. Częściej jednak zbiorowe mogiły przeznaczano dla dużo mniejszej liczby ciał. W czasie dżumy londyńskiej z 1665 r. chowano w nich od kilkudziesięciu do 400 zwłok³⁹, w czasie krakowskiej zarazy z lat 1736–1737 — po 40–45⁴⁰, zaś podczas moru we Lwowie w 1678 r. — po 50–100⁴¹.

Rozporządzenia przeciwmorowe nakazywały, by zmarłych grzebać na tyle głęboko, ażeby nie mogły ich wykopać dzikie zwierzęta lub bezpańskie psy, co mogłoby grozić dalszym rozprzestrzenieniem się infekcji. Najczęściej chodziło tu o doły trzy–sześćośmiokciowej głębokości⁴². Wyjątek stanowiło zalecenie Rady Miejskiej Elbląga z 1709 r., w którym postulowano chować zwłoki płytko, co J. Charytoniuk tłumaczył chęcią odstraszenia grabarzy morowych od kopania mogił w miejscu poprzednich, niedawnych pochówków, co ówczesnie niekiedy praktykowano⁴³.

epidemii w XVII–XVIII w., [w:] *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 241.

³⁶ Świadczą o tym zapiski typu: „grubarzom, co dół nowy wybrali — 4 gr” (Lublin, 1592 r.), „grubarzom od św. Piotra od 7 nagotowanych dołów — fl 3 gr 15” (Kraków, 1624 r.), AP Kraków, AmK 1996, s. 111; AP Lublin, AmL 298, s. 846. Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 163.

³⁷ A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 164.

³⁸ Por. Ph. Ariès, op. cit., s. 67; F. Giedroyc, op. cit., s. 35; M. Łyskanowski, op. cit., s. 15; A. Manzoni, op. cit., s. 790; H. Müldner, *Przyczynki do historii i statystyki morowej*, Kraków 1879, s. 46–47; K.G. Wasiljew, A.E. Segal, *Istoria epidemij w Rossii (materiały i ocerki)*, red. A.J. Metelkin, Moskwa 1960, s. 50.

³⁹ Na zagadnienie zbiorowych grobów morowych w Londynie nowe światło rzuciły wykopaliska archeologiczne, jakie przeprowadzono na londyńskim cmentarzu East Smithfield w latach 1986–1988. W ich trakcie odnaleziono cztery zbiorowe mogiły mieszczące łącznie około 400 ciał ofiar epidemii. Największa z nich miała 125 m długości i zawierała ponad 100 starannie ułożonych zwłok, w innej — ciała leżały na sobie w pięciu warstwach (P.G. Bahn, *Grobowce, groby i mumie. 50 największych odkryć archeologicznych*, Warszawa 1997, s. 54–55; por. D. Defoe, op. cit., s. 59; F.P. Wilson, *The Plague in Shakespeare's London*, London 1999, s. 44). Podobnymi badaniami w Polsce zajmuje się m.in. Aleksandra Pudło (*Pochówek zbiorowy jako przykład grobu w czasie epidemii*, [w:] *Dżuma, ospa, cholera...*, s. 237–243).

⁴⁰ Obliczenia własne na podstawie AP Kraków, AmK 3001, passim.

⁴¹ Obliczenia własne na podstawie AH Lwów, AmLw F 52, op. 2, nr 746, s. 45–57. Z kolei w Wilnie w czasie epidemii z początków XVIII wieku miano chować w zbiorowych grobach po około 60 zwłok (L. Gąsiorowski, op. cit., t. II, s. 89).

⁴² Por. L. Barg, *Epidemia dżumy we Wrocławiu w latach 1567–1569*, „Archiwum Historii Medycyny”, t. XXXIII, 1970, nr 2, s. 168; D. Defoe, op. cit., s. 42; St. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937, s. 136; P.G. Ottonsson, *Fear of the Plague and the Burial of Plague Victims in Sweden 1710–1711*, [w:] *Maladie et société (XIIe–XVIIIe siècles)*, actes du colloque de Bielefeld, red. N. Bulst, R. Delont, Paris 1989, s. 385; *Prispěvky k dějinám moru v zemích českých z let 1531–1746*, red. V. Schulz, Praha 1901, s. 63–65, 87–91; E. Sieńkowski, op. cit., s. 358; T. Srogosz, *Problemy sanitarno-zdrowotne w działalności administracji Rzeczypospolitej w okresie stanisławowskim*, Łódź 1993, s. 168; P. Umiasztowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona*, Kraków 1591, k. 43; F. P. Wilson, op. cit., s. 45.

⁴³ Tenże, op. cit., s. 55.

W celu dezynfekcji ciał grabarze zwykle posypywali je ługiem, niegaszonym wapnem lub zalewali smołą⁴⁴ oraz zabezpieczali z wierzchu groby specjalnymi przykrywadłami lub drewnianymi dylami⁴⁵. Niekiedy praktykowano również zwyczaj chowania zmarłych z ustami wypełnionymi świeżym lub zwilżonym w ciepłej wodzie chlebem, który należało umieścić tam tuż po zgonie⁴⁶.

Chęć jak najszybszego usunięcia z ulic, zapowietrzonych posesji i lazaretów, ulegających szybkiemu rozkładowi zwłok ofiar epidemii (największa śmiertelność w czasie dżumy dymienicznej przypadała na miesiące letnie), prymitywizm grabarzy morowych oraz ich obawy przed zarażeniem, powodowały liczne przypadki dehonestacji zwłok, tak w trakcie ich transportu na cmentarz, jak też w czasie samego pochówku. Zdarzało się, że z trudno dostępnych miejsc umarłych wyciągano hakami lub osękami, że spuszczano ich na postronkach przez okna, że „ubogiego jak psa na drągu związawszy ręce i nogi” niesiono na cmentarz lub też przywiązane go do końskiego ogona wleczono na miejsce pochówku; naśmiewano się także niekiedy z nagich trupów kobiet i mężczyzn⁴⁷. Czasem, przez nieuwagę, grabarze mogli pochować w grobie ze zmarłymi również żywego człowieka. Wymownie w tym względzie brzmią np. zeznania niejakiej Marianny, która w Lublinie w 1711 r. oświadczyła, że ona: „zostając u kopaczów bez czas nie mały, tamem chorowała i trzy razy po mnie zajeżdżali, chcąc mnie wywieźć i żywą zakopać”⁴⁸. Z kolei w 1709 r. zadżumionego woźnego gdańskiego Gimnazjum umieszczono już na wozie wraz z wieloma zmarłymi z tamtejszego lazaretu, skąd szczęśliwie udało mu się uciec⁴⁹.

Względy bezpieczeństwa publicznego wymagały, aby w trakcie epidemii do minimum ograniczyć zwyczajowe ceremonie pogrzebowe⁵⁰. Podobnie jak grzebanie zmarłych na cmentarzach morowych, również pochówek bez śpiewu, bicia dzwonów i procesji był jednak traktowany jako niechrześcijański i niehonorowy⁵¹. Miał on też licznych przeciwników, którzy

⁴⁴ Por. zapiski: „za skrzynię wapna na przesypanie umarłych — fl[orenow] 8” (Kraków 1736–1737); „za smołę do zalania zmarłego — 18 gr” (Poznań, 1613 r.); za trzy skrzynie wapna niegaszonego [...] zapłaciło się, które do zapowietrzonych dolów u s. Piotra na Garbarzach i u s. Sebastiana in A[nn]o 1652 wzięto po fl 6 — fl 18” (Kraków, 1652 r.), AP Kraków, AmK 1758, s. 236; AmK 3001, s. 18; J. Kądziołka, *Finanse miasta Poznania 1501–1648*, Poznań 1960, s. 132. Z kolei według K. Pękackiej-Falkowskiej w 1710 r. w Toruniu tamtejsi grabarze do dezynfekcji świeżych mogił zużyli 92 wozy ługu oraz ziemi przemieszanej z niegaszonym wapnem (też: *Proflaktyka przeciw dżumowa...*, s. 82; też: *Dżuma w Toruniu...*, s. 121). Por. także: W.G. Bell, *The Great Plague in London*, wyd. London 1994, s. 333–335; B. Bennassar, *Recherches sur le grandes épidémies dans le nord de L'Espagne à la fin du XVIIe siècle. Problèmes de documentation et de méthode*, Paris 1969, s. 47; D. Defoe, op. cit., s. 168; *Príspevky k dějinám moru...*, s. 53–55; J.F.D. Shrewsbury, *A History of Bubonic Plagues in the British Isles*, Cambridge 1971, s. 208.

⁴⁵ Por. AGAD, WE 242, k. 122; WE 243, k. 171v; AP Kraków, AmK 3001, s. 19; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 93; E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 208.

⁴⁶ Zob. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu (dalej cyt.: Bibl. Racz.), rkps 25, k. 27; H. Bulik, *Epidemia dżumy w Kłodzku 1680 r. i jej skutki demograficzne*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. III, 1969, s. 216; L. Matušikova, *Návrh infekčního řádu pro Čechy při ohrožení morem v roce 1680*, [w:] *Sborník prací k sedmdesátým narozeninám dr Karla Beránka*, Praha 1996, s. 88; B. Tkacz, „Zarazy w Polsce do końca XVIII wieku. Próba ustalenia chorób zakaźnych, które panowały nagminnie na ziemiach polskich, w świetle materiałów historycznych”, mpis pracy doktorskiej z 1960 r., w Głównej Bibliotece Lekarskiej w Warszawie (nr inw. 12 580, sygn. dz. 45/1645), s. 65.

⁴⁷ Por. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego (dalej cyt.: BUW), rkps 21, k. 196; Bibl. PAU/PAN, rkps 481. k. 31; Ł. Charewiczowa, op. cit., s. 45; D. Defoe, op. cit., s. 61; A. Karpiński, *Opieka nad chorymi...*, s. 241; J. Kracik, op. cit., s. 67; J.I. Kraszewski, *Notatki lekarza w czasie morowego powietrza 1623 r. we Lwowie*, „Athenaeum”, t. II, 1850, s. 219.

⁴⁸ Cyt. za: Z. Klukowski, *Sprawa o szerzenie dżumy w Lublinie w r. 1711*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, t. VI, 1927, nr 1, s. 17.

⁴⁹ E. Sięnkowski, op. cit., s. 357.

⁵⁰ A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 159.

⁵¹ Por. E. Kizik, *Szkola i pogrzeb w mieście hanzeatyckim w XVI–XVIII w.*, „Kw.HKM”, R. XLIV, 1996, nr 2, s. 273.

opowiadali się za bezwzględny prawem człowieka do „godnego” pogrzebu. Jan Amos Komenski uważał to za zwykłe barbarzyństwo⁵², zaś Sebastian Fabian Klonowic w *Victoria deorum*, tak oto opisywał ostatnią drogę ofiary epidemii: „Ciało umarłego jest pozbawione należnego szacunku, wynosi się je pospiesznie w cichym pogrzebie, bez zwlekania, zasypuje wrzucone do jamy. Brak łez młodych synowych, skarg matek, nie widać w mieście płaczących wdów, nie towarzyszy nigdzie ciałom zawożenie niewieście, nie rozbrzmiewa smutna pieśń żałobna, nie udają łez spadkobiercy. Przyjaciel pełen nieufności ucieka przed przyjacielem. Mistrz ceremonii nie przewodzi zbędnym obrzędem pogrzebowym i nikt nie niesie zapalonych świec”⁵³.

Przepisy władz „powietrznych” były tu jednak jednoznaczne. Poza nielicznymi wyjątkami dotyczącymi najbardziej zasłużonych obywateli, nakazywano maksymalnie przyspieszyć pochowanie zwłok zmarłego, eliminując cały rytuał związany z przystrojeniem zwłok i trumny oraz czuwaniem przy marach w tzw. puste noce. Najlepiej też było pochować nieboszczyka jak najszybciej, nie później niż w 24 godziny od jego zgonu⁵⁴. Żeby nie budzić niezdrowej ciekawości lub paniki wśród mieszkańców, pogrzeby ofiar zarazy organizowano zwykle późnym wieczorem lub nocą⁵⁵. W kościele lub na przykościelnym cmentarzu uczestniczyć w nich mogli, poza grabarzami i księdzem, jedynie członkowie najbliższej rodziny i przyjaciele; w przypadku pochówku w grobie zbiorowym obecność kogokolwiek, wyłączwszy kopaczy, była surowo zakazana.

Transportowanie zwłok ofiar epidemii na cmentarze morowe i ich grzebanie oraz udział w ekshumacjach i translokacji nieprawidłowo pochowanych pomorków — to podstawowe zajęcia przedstawicieli badanej grupy. Prócz tego zobowiązywano ich niekiedy do pomagania strażnikom „powietrzny” i innym niższym funkcjonariuszom ówczesnych władz w dostarczaniu do zamkniętych domów żywności i lekarstw.

Grabarze dżumowi dostawali zwykle cotygodniowe wynagrodzenie, którego wysokość zależała od możliwości finansowych władz oraz od rozmiaru moru. W szesnastowiecznym Krakowie wynosiły one stale od 6 do 15 groszy (4,6 do 9,2 g srebra), zaś w ówczesnym Lwowie wykazywały większe wahania i były relatywnie sporo wyższe (10–42 grosze, tj. 6,7 do 29,1 g srebra). Natomiast w XVII wieku najlepiej opłacano kopaczy morowych w Warszawie i w Poznaniu; niektórzy z nich w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych tegoż stulecia otrzymywali co tydzień po 270 groszy, tj. ekwiwalent około 73 g srebra. Dużo niższe były wtedy tygodniowe pobory grabarzy dżumowych w Krakowie (w latach 1678–1679 wynosiły one 90 groszy czyli 12,1 g srebra), we Lwowie (1626 r. — 60 groszy, tj. 18,2 g srebra), a zwłaszcza w Wilnie (1657 r. — 30 groszy, czyli 8,1 g srebra)⁵⁶. Dla porównania można podać, iż niewykwalifikowani pracownicy najemni zatrudnieni przy pracach ziemnych w Warszawie, zarabiali w pierwszej połowie XVII w. nie więcej niż kilkanaście groszy dziennie, czyli około 2 florenów na tydzień,

⁵² J.V. Novak, *Bratři česti o moru lesnenskem r. 1631 a zakroceni Jana Amose Komenského*, „Česky Časopis Historický”, R. XXII, 1916, s. 325–326; E. Wonrak, *Protimorový spis Jana Amose Komenského*, „Folia Historica Bohemica”, t. XVI, 1993, s. 116.

⁵³ S.F. Klonowic, *Victoria deorum*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. I, Warszawa 1954, s. 122.

⁵⁴ M.in.: J. Charytoniuk, op. cit., s. 53; D. Defoe, op. cit., s. 36; L. Gąsiorowski, op. cit., t. II, s. 58; F. Giedroyć, op. cit., s. 87; E. Kizik, *Śmierć w mieście...*, s. 71. W. Smoczyński, *Kartka z dziejów Tęczyzna*, Kraków 1888, s. 69.

⁵⁵ Np. AP Kraków, AmK 1991, s. 85; J. Charytoniuk, op. cit., s. 54; D. Defoe, op. cit., s. 41, 97; S. Flis, *Dżuma na Mazurach i Warmii w latach 1708–1711*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 1960, z. 4, s. 511; A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 94; F.P. Wilson, op. cit., s. 42. Natomiast toruńscy obywatele, posiadający własny sprzęt pogrzebowy, starali się w czasie epidemii 1708 r. nadal organizować rodzinne pochówki w dzień, przy udziale swej rodziny (K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa...*, s. 86). Podobnie wyglądała sytuacja w ówczesnym Gdańsku (E. Kizik, *Gdańsk i Elbląg w czasach zarazy...*, s. 121).

⁵⁶ A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 93, 325.

zaś strażnicy „powietrzni” w Poznaniu otrzymywali w połowie tegoż wieku pobory trzy–cztery razy mniejsze od tamtejszych kopaczy⁵⁷.

Zdarzało się, że grabarzom morowym tygodniowe zarobki różnicowano. I tak, np. w Poznaniu, w 1654 r., starszy kopacz dżumowy otrzymywał 9 florenów za tydzień pracy, zaś młodszy kopacz jedynie 6 florenów. Natomiast we Lwowie w 1589 r. mistrzowie *vespillones* zarabiali dziennie po 6 groszy, a zwykli kopacze — po cztery grosze⁵⁸.

Innym sposobem gratyfikacji przedstawicielei omawianego środowiska była zapłata, jaką otrzymywali oni od liczby pochowanych zwłok. Koszt pogrzebania ciała zadżumionego nędzara był jednak niewielki, choć w XVI–XVII w. wahał się znacznie — od jednego do nawet 30 groszy⁵⁹.

Chaos w mieście opanowanym przez epidemię, zawieszenie działalności sądów, wreszcie duże poczucie bezkarności sprawiały, że wielu spośród kopaczy-grabarzy dopuszczało się kradzieży, włamań, zakazanego handlu odzieżą i pościelą ofiar epidemii. „Prawda to, że pierścionki z trupów zdejmował i koszule” — wyznał np. w 1711 r. lubelski kopacz, Jakub Szumilas; „poszedłem znowu do Tarłowa w powietrze byłem tam kopaczem przez lato i przez zimę i zabrałem był samych pieniędzy złotych sześćdziesiąt oprócz chust” — dodał w 1663 r. sądzony w Lublinie świętokradca, Piotr Rozwadowski; zaś oskarżony o okradanie zadżumionych trupów kopacz, Jan z Poznania, stwierdził w 1625 r.: „iż on nie łupał trunn bo je z wierzchu zabijają [...] ani żadnych rzeczy nie brał, tylko po mielcarzyku [...] wzięli suknię, ubranie i kilka złotych pieniędzy”⁶⁰. Podobne występki były zwykle karane śmiercią przez powieszenie. Spotkało to 25 kwietnia 1625 r. czterech warszawskich grabarzy morowych, którym udowodniono okradanie ofiar epidemii, handel zainfekowanymi rzeczami oraz bezczeszczenie zwłok zmarłych warszawiaków. Opisał to wydarzenie w swym „Regestrze zmarlich...” burmistrz „powietrzny”, Łukasz Drewno: „Tu się egzekucja stała przez urząd [...] że kopaczów łotrów, którzy nieprzystojnie chowając ciała ludzkie, konwersacją swą ludzi zarażali, jako i przedawaniem szat; *toties quoties* upominani i dla Boga proszeni, nic nie dbali, w domach brali zapowietrzonych nieprzystojnie i pośmięchy rozmaite z umarlich czynili, tuczając brzuchy swe i relegacją wzgardziwszy wrócili się, szubi [e]nicą skarani”⁶¹.

Kradzieżom i włamaniom towarzyszyły niekiedy napady, rabunki, a nawet morderstwa z premedytacją. W Krakowie w 1589 r. ścięto np. przed kościołem Mariackim herszta miejscowej grupy przestępczej, grabarza miejskiego Bieniasza: „z tej przyczyny, abowiem jako było przeszłego roku srogie powietrze w Krakowie, zdobywał się ten grubarz na wielkie pieniądze obyczajem zdradzieckim tak, iż kędy się jeno zapowietrzyło w którymkolwiek domu, a czuł tam o pieniądzech, a nie mógł zapowietrzony tak rychło umrzeć, on mu udawieniem [udławieniem — A.K.] do śmierci pomagał i onych takowych drugich mordował, mając do tego łotrostwa pomocników, z którymi i sklepy łupał. Nawet i miejskim rynsztunkom nie przepuścił, które pod murami miejskimi kradł, jako prochy, siarkę, saletrę i przedawał i z tego pieniądze zebrał, zwłaszcza w takowy czas podejrzany”⁶².

⁵⁷ Tenże, *Biedota miejska...*, s. 96; AP Poznań, AmP I 1064, *passim*.

⁵⁸ Por. AP Poznań, AmP I 1064, k. 6v–7v; Ł. Charewiczowa, *op. cit.*, s. 34.

⁵⁹ M.in. AP Kraków, AmK 1728, s. 366, 380; Amk 1996, s. 93, 105; AmK 3001, s. 13–19; AP Poznań, AmP I 852, k. 12v; AmP I 1062, s. 1, 5, 16, 22; AP Lublin, AmL 297, k. 106v–107, 144, 146, 151v; AmL 298, s. 842, 846; AH Lwów, AmLw, F 52, op. 2, nr 713, s. 675; nr 746, s. 7, 24, 45.

⁶⁰ AP Poznań, AmP I 641, k. 354; AP Lublin, AmL 139, k. 177; Z. Klukowski, *op. cit.*, s. 16. Por. AGAD, WE 254, k. 92; AP Poznań, AmP I 662, k. 142v–145.

⁶¹ Bibl. Czart. rkps 3138, s. 41. Por. A. Karpiński, *Biedota miejska...*, s. 115–116; A. Wejnert, *op. cit.*, t. III, s. 269–270.

⁶² *Joachima Bielskiego dalszy ciąg Kroniki Polskiej (1587–1598)*, wyd. F.M. Sobieszczański, Warszawa 1851, s. 103. Inny nieco opis przestępczej działalności grabarza Bieniasza zob. *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595*, wyd. H. Barycz, Kraków 1930, s. 73 oraz A. Wyrobisz, *Misericordia pestis tempore*.

O ile uczestnictwo grabarzy morowych w kradzieżach było — jak się wydaje — dość powszechne, o tyle niekiedy padali oni ofiarą niesłusznych oskarżeń o celowe podtrzymywanie epidemii w danym mieście. Wiara w istnienie osób podejrzanych o roznoszenie zarazy była przesądem wynikającym z nieskuteczności ówczesnej profilaktyki i stosowanych metod leczniczych, oraz panicznej obawy przed zarażeniem. Kozłem ofiarnym podobnego sposobu myślenia padli w czasie tzw. Czarnej Śmierci z lat 1347–1352 m.in. europejscy trędowaci i Żydzi, którym urządzono szereg pogromów. Ich miejsce w epoce wczesnonowoczesnej zajęli m.in. zebracy i włóczędzy, lekarze i cyrulicy oraz właśnie grabarze morowi⁶³.

Najgłośniejszy proces tzw. mazaczy w Rzeczypospolitej odbył się w Lublinie w lutym–marcu 1711 r. Sądono wówczas trzech tamtejszych kopaczy: Marcina Morawskiego, Jakuba Szumilasa i Stanisława Kromczaka. Oskarżono ich o rozmyślne szerzenie dżumy w Lublinie w celu uzyskania z tego nieuczynnych zysków. Ponieważ podsądni nie chcieli przyznać się do stawianych im zarzutów, 27 lutego i 3 marca 1711 r. wzięto ich na tortury. Wtedy Jakub Szumilas zeznał m.in.: „to prawda żeśmy trupią głowę rozbili i mózg wybrali i smarowaliśmy drzewi w kamienic i domów”, zaś jego współnik Marcin Morawski (poprzednio wszystkiemu zaprzeczający) wyjaśnił motywację tego odrażającego postępowania: „kiedy nie będą ludzie umierali to nie będziemy mieli co jeść”. Następnie dokładnie opisał swą zbrodniczą działalność: „A tę maść robiliśmy z mózgu i kiszek żabich. Dostałem ich pięć w tych dołach, gdzieśmy kopali, a ta maść jest w gnoju gdzieśmy siedzieli [...] Głównie pięć rozbiłem z Jakubem trupich i kiszek wyjmowaliśmy z trupów i w skorupieśmy suszyli i tarli, a tego nas nauczyła w Warszawie, co mieszka na Nowem Mieście Stanisławowa Regina [...] I sam dlatego tu przyszedł z Lublina, żeby to miasto zaraził i przyniosłem tę maść z Warszawy. A mnie dlatego nic nie szkodzi, bo czarta mam przy sobie”⁶⁴. Mimo że wszyscy trzej oskarżeni ostatecznie odwołali wymuszone na mękach zeznania, zostali skazani na ucięcie obu rąk i ścięcie. Stracono ich 7 marca 1711 r. Ten stosunkowo łagodny wyrok lubelski sąd uzasadnił następująco: „Chociaż przestępcy za tyle dokonanych zbrodni powinni być rozpalonemi kleszczami przez kilka dni przypalani i rozrywani, na kole rozpostarci i w to koło wpleceni jeszcze żywi, wspólnie w ziemi zagrzebani lub ogniem spaleni, to jednak z bardzo wielu względów, ażeby uwięzieni, jeszcze niezupełnie zabezpieczeni przez kata, nie mogli jakimkolwiek sposobem szkodzić albo jemu samemu, albo obywatelom, sąd po dokładnej rozprawie, zastosowując mniejszą karę postanowił: wszystkim uwięzionym każdemu z osobna [...] po uprzednim obcięciu przez kata ubudwu rąk, tak prawej jak i lewej, uciąć następnie głowę, pochować na miejscu kaźni, a głowy ich, wbite na pal, razem z obcięzonymi rękami wystawić na drogach publicznych”⁶⁵. Więcej szczęścia miały powołane w czasie procesu rzekome współniczki oskarżonych: NN Marynka, Anna i Dorota, które jedynie relegowano z miasta⁶⁶.

Dwa podobne procesy grabarzy morowych odbyły się w XVII w. na terenie Śląska. Pierwszy z nich miał miejsce w Ząbkowicach Śląskich w 1606 r. W jego wyniku skazano na śmierć ośmiu domniemych „siewców śmierci”⁶⁷. W okrutny sposób stracono też w 1665 r. w Górze tamtejszego kopacza Heringa oskarżonego o rozsiewanie tajemniczego proszku⁶⁸.

Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII wiek), [w:] *Charitas...*, s. 216. Por. W.G. Bell, op. cit., s. 311–312; J. Kracik, op. cit., s. 73–74.

⁶³ O procesach tzw. mazaczy zob. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 264–266.

⁶⁴ Cyt. za: Z. Klukowski, op. cit., s. 16–18. Por. *Materiały do monografii Lublina. Lublin w księgach wójtowsko-lawniczych*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1928, s. 18.

⁶⁵ Cyt. za: Z. Klukowski, op. cit., s. 19.

⁶⁶ Tamże, s. 20.

⁶⁷ J. Lamparska, *Tajemnice, zamki, podziemia. Przewodnik jakiego nie było*, Wrocław 1999, s. 39–40; J. Nohl, op. cit., s. 179–180.

⁶⁸ „Na mocy wyroku sądowego wrywano mu na czterech rogach rynku z rąk i piersi rozpalonymi do czerwoności obcęgami kawały mięsa. Przed Głogowską Bramą wykrojono mu lydkę u prawej nogi, a na ulicy Starogórskiej — u lewej nogi. Przy sądzie zdarto mu z pleców dwa pasy, po czym go rozczwartowano i w końcu na stosie spalono”, cyt. za: M. Sznajderman, *Zaraza. Mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994, s. 49.

Niezależnie od ludzkich przekonań należy stwierdzić, że epidemie chorób zakaźnych dziesiątkowały pracowników różnych służb „powietrznych”. W Warszawie, w czasie zarazy z lat 1624–1625, zmarło przynajmniej 36 strażników morowych i kopaczy-grabarzy, co stanowi prawie 6% wszystkich odnotowanych wtedy zgonów, zaś w 1708 r. miało umrzeć w stolicy około 100 grabarzy⁶⁹. Skądinąd jednak ludowa wiara w to, że stykający się na co dzień z zadżumionymi ludzie posiadają jakieś sposoby na uchronienie się od moru, do końca badanej epoki była bardzo silna. Świadczy o tym m.in. fakt popularności ogólnoeuropejskiego specyfiku przeciwdżumowego, jakim miał być tzw. ocet czterech lub siedmiu złodziei. Według legendy jego recepturę wyjawili kopacze-grabarze morowi skazani na śmierć za okradanie zwłok epidemii. W zamian za darowanie życia podali oni skład i taki oto przepis na wyrabianie swego „cudownego” lekarstwa oraz sposób jego używania: „Wziąć pączków świeżych piołunu wielkiego, piołunu małego, rozmarynu, szałwi, miękiewu [mięty — A.K.], ruty, każdego po łutów 3, kwiatu lewendowego [lawendy — A.K.] łutów 4, czosnku 1/2 łuta, dzięglu 2 łuty, tatarskiego ziela korzeń, cynamonu, goździków, muszkatolowych gałek, każdego po pół łuta, octu winnego najtęższego garniec. Te wszystkie preparata pokrajać, potłuc i w szklany gąsior z tym octem mieszać, dobrze zawiązać pęcherzem i niech przez 12 dni na Słońcu stoi, a gdyby Słońca nie było, to w piasek lub w popiół gorący wstawić: potem mocno wycisnąć i precedzić, dopiero kamfory łut jeden w wodce rozpuścić i do tego wyż mienionego octu dodać. Tym się umywać, na czczo po łyżce co dzień zażywać. Nos i gębę tym nacierać i zawsze nosić w balsamce przy sobie, dla częstszej wążania sposobności”⁷⁰.

Kończąc należy raz jeszcze podkreślić ważną rolę, jaką w opanowanych przez epidemie miastach odgrywali ówczesni kopacze-grabarze. Zajmowali się oni niewdzięczną, ale niezwykle ważną pracą usuwania z ulic, domów i szpitali zwłok ofiar zarazy, dzięki czemu ograniczano jednak rozprzestrzenianie się danej choroby zakaźnej. Niezależnie zatem od społecznej infamii, która ich otaczała, i lęku, jaki wywoływali, byli oni niezbędni dla współmieszkańców. Im samym niebezpieczne zajęcie dawało z kolei pewną szansę na przetrwanie w sytuacji, gdy panująca w odciepmie od zaplecza ośrodka miejskim drożyzna i brak pracy powodowały masową pauperyzację.

Adres Autora:

Prof. dr hab. Andrzej Karpiński

Instytut Historyczny

Uniwersytetu Warszawskiego

Ul. Krakowskie Przedmieście 26/28

00-927 Warszawa

⁶⁹ Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 341, 355. Natomiast według moich obliczeń ofiarą epidemii 1708 r. padło w warszawskiej parafii św. Krzyża zaledwie 15 pracowników służb „powietrznych”. Byli wśród nich m.in. kopacze morowi: Paweł, Wojciech, Józef, Kazimierz, Sapika i Trzonkowski (obliczenia własne na podstawie księgi zgonów parafii świętokrzyskiej z pierwszej ćwierci XVIII wieku).

⁷⁰ Cyt. za: F. Giedroyc, op. cit., s. 122. Nieco odmienny, choć podobny skład octu czterech złodziei podał w swym traktacie przeciwmorowym z 1756 r. Abraham Emmanuel Wolff. Według niego specyfik ten preparowano w następujący sposób: „wierzchołków z wielkiego i małego piołunu, liści rozmarynowych, szałwiowych, miętczanych i rucianych każdego po jednym łucie, kwiatu lewendowego 2 łuty, czosnku 1/4 łuta, kamfory rozpuszczonej w oleju migdałowym 1/2 łuta; na te ingrediencje nalać 2 [i] 1/2 kwarty tęgiego octu winnego i w fłaszce zakorkowanej, dobrze na ciepłym miejscu przez 4 lub 6 dni trzymając, potem precedzić i wytloczyć i ku zażywaniu zachować”, cyt. za: S. Flis, op. cit., s. 479. Natomiast w anonimowej, osiemnastowiecznej broszurze *Przepisy gospodarze i lekarstwa znaleźć można jeszcze inną, uproszczoną recepturę octu czterech złodziei, według której trzeba: „Do dwóch garcy octu winnego włożyć garść ruty, szałwicy, mięty, rozmarynu, piołunu i to wszystko niech fermentuje na Słońcu, albo w popiele, nie nadto gorącym w naczyniu glinianym, dobrze zalepionym. Po tym rozpuścić jedną uncję kamfory i zlać do butelki ten ocet, któren od zarazy broni, kto skronie, nozdrza i dłonie naciera”, Lietuvos Mokslu Akademijos Biblioteka w Wilnie, F 9-943, k. 11.*

PLAGUE GRAVEDIGGERS
IN POLISH TOWNS IN THE 16TH–18TH CENTURY

The article analyzes a group of low functionaries employed during epidemics, frequent in the early modern era, the so-called plague gravediggers. Their task was to transport the bodies of epidemic victims to special cemeteries and bury them in mass graves. The gravediggers came from the lowest urban classes; they wore special clothes to single them out and were relatively well paid for their dangerous job. Depending on the duration of the epidemics the town had to employ from several to about twenty gravediggers. They were deeply despised by urban communities since they often behaved brutally and were suspected of robbing the dead. Furthermore, they were sometimes accused of spreading the disease intentionally, which led to court trials and bloody executions.

Translated by
Izabela Szymańska